

WYBRANE PROBLEMY TWORCZOŚCI ROZRYWKOWEJ W POLSCE

Opublikowany program Kongresu Kultury pozostawia na marginesie problemy twórczości rozrywkowej, której tradycyjnie przypisuje się mniejsze znaczenie, niż kulturze wysokiej. Jest to błąd, jeżeli mówić mamy o kulturze całej społeczności, a nie tylko elit. Nie można zamykać oczu na przykry fakt, że statystyczny Polak czyta pół książki rocznie (i to niekoniecznie literatury pięknej), w teatrze bywa raz na ileś lat, a w filharmonii co drugie pokolenie... Jednocześnie z muzyką rozrywkową ma kontakt codzienny – choćby niechciany – słycać ją z radia, telewizji, towarzyszy zakupom w centrach handlowych, a nierzadko rozbrzmiewa nawet w windzie. Muzyka ta towarzyszy, co oczywiste, każdej zabawie. Aktywne uczestnictwo w kulturze, zwłaszcza młodzieży, także najczęściej zaobserwować można w tej dziedzinie.

Słuszną troską osób odpowiedzialnych za politykę kulturalną państwa jest stworzenie jak najlepszych warunków rozwoju literaturze, sztukom pięknym, teatrom etc oraz ich upowszechnianie. Niesłuszne jest odgraniczanie kultury wysokiej od popularnej czyli rozrywkowej. W praktyce taka dychotomia nie istnieje – po której stronie umieścić np. twórczość Zygmunta Koniecznego? Demagogicznie można przypomnieć, że teatr elżbietański był rozrywką dla gawiedzi; innymi słowy dopiero czas potwierdza lub neguje znaczenie zjawisk kulturalnych. Odgraniczenie, o którym mowa, oznacza w praktyce przyzwolenie kół opiniotwórczych dla masowego upowszechniania twórczości fatalnej w aspekcie wychowania estetycznego. Jednocześnie zniechęcać może twórców z bardziej elitarnej gildii do prób wypowiedzi w łatwiejszych i popularniejszych formach.

Każda sztuka może być towarem, ale komercjalizacja nieuchronnie towarzysząca przemianie ustrojowej największe szkody poczyniła w dziedzinie twórczości rozrywkowej. Autor czy kompozytor stał się postacią drugoplanową, często anonimową, prawa rynku dyktują producentowi. Konkretnym, ale nie odosobnionym przykładem, jest konkurs piosenek premierowych poprzedzający Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu, gdzie wymaga się nadsyłania propozycji w formie płyty nagranej studyjnie. Już na starcie eliminuje to kompozytorów działających samodzielnie, niewielu z nich stać na zaryzykowanie kilku lub kilkunastu tysięcy (taki jest koszt nagrania). Producent z natury rzeczy zainteresowany jest sukcesem rynkowym, walory artystyczne utworu mają dlań znaczenie drugorzędne, tym bardziej, że oczekiwania wychowanej przez media publiczności są w tej mierze niewielkie. Nagminną praktyką firm fonograficznych i medialnych jest też żądanie od autora, by zrzekł się na ich rzecz części lub całości praw materialnych do utworu.

Dyktat na rynku sprawują t.zw. majorsi - międzynarodowe firmy fonograficzne mające swe filie w Polsce, wykupujące najlepszy czas antenowy w rozgłośniach komercyjnych, a innymi sposobami zapewniające sobie podobny prymat w radiofonii publicznej. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że jeśli chodzi o przemysł rozrywkowy, jesteśmy krajem kolonialnym. Nie jest to problem specyficznie polski, nie dotyczy tylko niewielkich krajów, stanowiących - jak np. Łotwa - rynek zbyt mały, by warto było zabiegać o zawładnięcie nim. Wiele państw europejskich stworzyło prawne przesłanki ochrony twórczości rodzimej idąc za przykładem Francji, która jako pierwsza wprowadziła skuteczne zabezpieczenia ustawowe. Zabezpieczenia takie w Polsce teoretycznie istnieją w obowiązującej wciąż ustawie medialnej, w praktyce jednak jest to zapis absolutnie nieskuteczny, gdyż z obowiązku nadawania co najmniej 30 % utworów polskich rozgłośnie rozliczają się kwartalnie. Można więc nadawać je wyłącznie od godz 2 w nocy do 6 rano i pozostawać w zgodzie z ustawą, można ją w ogóle lekceważyć, ponieważ skuteczna kontrola nie istnieje. Postulat, aby w ramach prac na nową ustawą medialną udoskonalić, tzn urealnić ochronę polskiej twórczości w mediach, przedkładany m.in. Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sejmowej Komisji Kultury, został pominięty milczeniem. Trudno to wytłumaczyć i usprawiedliwić. Tymczasem tzw playlista jednej z radiostacji ogólnopolskich na 200 utworów obejmuje 18 (osiemnaście) polskich. W ciągu ostatnich kilku lat z wielokrotnością się suma tantiem odprowadzanych przez ZAIKS na rzecz twórców zagranicznych. Szkody materialne nie są tu jednak

najważniejsze, straty kulturowe ważą znacznie więcej.

Negatywne zjawiska, o których tu mowa, dotyczą nie tylko mediów, choć tam są najwyraźniejsze i najgroźniejsze. Z dala od nich obserwujemy wiele interesujących zdarzeń artystycznych, które nie mają jednak przełożenia na kształtowany przez radio i telewizję tzw main stream. Wiele osób działających poza głównym nurtem – twórców, wykonawców – reprezentuje satysfakcjonujący poziom umiejętności i ambicji. Godną wspomnienia jest grupa tzw bardów – artystów wykonujących własne utwory bazujące zazwyczaj przede wszystkim na tekście. Nie mają oni, podobnie jak inne kierunki niekomercyjne, instytucjonalnego ani medialnego wsparcia.

Powracając do kwestii oddziaływania społecznego czy też kształtowania gustów stwierdzić należy, że na komercjalizacji szczególnie ucierpiał poziom literacki piosenek. W przeszłości piosenka polska w znacznej mierze „tekstem stała”. Pisali piosenki – także te, które dziś zaliczilibyśmy do gatunku „pop”, czyli z założenia „lekkie łatwe i przyjemne” - Marian Hemar, Julian Tuwim, Konstanty I. Gałczyński, Jeremi Przybora, Agnieszka Osiecka, Jonasz Kofta, Wojciech Młynarski (nb. z wyjątkiem Hemara członkowie ZAKR). Zważywszy, że wspomniany tu na początku statystyczny Polak z poezją, ze słowem kreowanym, z reguły traci jakkolwiek kontakt z chwilą opuszczenia szkoły, nie należałoby rezygnować z dostępnych jeszcze możliwości rozwijania wyobraźni i bogacenia języka. Obecnie większość tekstów piszą sami wykonawcy i anonimowi współpracownicy producenta, choć tylko bardzo nieliczni mają w tej mierze konieczne dyspozycje i nawet uporczywie lansowane przeboje czasem przekraczają granice elementarnej poprawności. Należałoby przynajmniej w publicznych mediach przywrócić funkcję kierownictwa literackiego i zapobiec postępującemu wymieraniu zawodu „tekściarza” - póki jeszcze są tacy autorzy, panujący nad nader specyficzną formą, nie pozbawieni ambicji i talentu. Nie ma żadnego powodu do przypuszczenia, że w nowych pokoleniach nie pojawią się twórcy dorównujący wymienionym wyżej z nazwiska. Mają jednak bardzo utrudnioną, jeśli nie wręcz zamkniętą drogę do publiczności. No i nie mają imienia.

Nagminne bowiem jest łamanie ustawy gwarantującej autorowi prawo do oznaczenia swego utworu nazwiskiem. Na wspomnianym już festiwalu opolskim ogłasza się werdykt – nagrody za piosenki – nie wspominając, kto je napisał. Taka też jest codzienna praktyka mediów, jeśli po programie pojawiają się te nazwiska na planszy wśród obsługi studia itp., to wyświetlane są w tempie uniemożliwiającym ich odczytanie nawet osobie bieglej w szybkim czytaniu. Są to praktyki subiektywnie dolegliwe dla twórców – którzy, jak każdy artysta, „żyją z nazwiska” - i obiektywnie niepożądane, bo przyczyniające się do przekonania odbiorców, że kompozytor i autor to postaci trzecioplanowe. Nie tylko odbiorców, niestety. Z pozbawianiem twórców podmiotowości wiąże się kwestia poczucia odpowiedzialności za jakość produkcji artystycznej. Jakość ta ma też coraz mniej wspólnego z sukcesem materialnym, środowisko twórców z prawdziwego zdarzenia jest z nielicznymi wyjątkami spauperyzowane.

Wspomniana wyżej kwestia skolonializowania polskiego show businessu dotyczy nie tylko piosenki. Czterdzieści lat temu teatr muzyczny w Gdyni pod dyrekcją Danuty Baduszkowej (dziś jej imienia) wystawiał po dwie polskie prapremiery w sezonie. Nie ma już takiego teatru. Największy rozgłos uzyskują wystawiane z rozmachem musicale zagraniczne, na warunkach licencji ograniczającej nawet ewentualną inwencję polskich realizatorów. Znaczna większość programów rozrywkowych w telewizji – quizów itp. - to t.zw. formaty kupowane za ciężkie pieniądze, nie widać prób zastąpienia ich własnymi pomysłami.

W aspekcie „oglądalności” i frekwencji na koncertach nieźle mają się kabarety. Publiczności nie wadzi amatorski poziom tekstu i wykonawstwa większości z nich, nie wadzi też mediom.. Łatwo wytłumaczyć, dlaczego tu akurat ekspansja twórczości obcojęzycznej nie stanowi zagrożenia. Trudniej, dlaczego niemal całkowicie zaniknęła formuła kabaretu literackiego.

O ile polska muzyka, film, teatr mają spore i zasłużone sukcesy zagraniczne, w dziedzinie rozrywki, jeśli wyłączyć jeszcze jazz, w zasadzie brak takich osiągnięć, bo i brak promocji. Dość liczne próby pisania polskich piosenek po angielsku nic tu nie zmieniają.

Jeżeli znaczenie zjawisk kulturalnych mierzyć by zasięgiem ich oddziaływania społecznego,

sprawy tu skrótowo przedstawione powinny być jednym z głównych tematów Kongresu Kultury. Tak oczywiście nie będzie, ale nic nie usprawiedliwi ich przemilczenia.